

Stały wolontariat ATD: solidarność z najuboższymi

O początkach Międzynarodowego Ruchu ATD Czwarty Świat opowiada Huguette Redegeld jedna z pierwszych stałych wolontariuszek.

Sylwetka ojca Józefa Wrześcińskiego sprzed założenia Ruchu ATD

Któregoś dnia pewien dziennikarz zadał ojcu Józefowi następujące pytanie: "Kiedy narodził się ruch ATD?" A ojciec Józef odpowiedział: „Kiedy miałem pięć lat.” To zadziwiająca odpowiedź. Rozumiem ją w następujący sposób. Dzieci także przeżywają braki materialne, których doświadczają ich rodziny. Są to czasem bardzo dotkliwe braki. Dzieci mają także swój udział w upokorzeniach, które dotyczą rodzin. Nie znają słowa „godność”, ale wiedzą, że ich rodzice cierpią, gdy są traktowani jak byle co, jak „nikczemnicy”.

Członkowie rodziny ojca Józefa byli także za takich „nikczemników” uważani. W swoim dziecięcym sercu mały Józef czuł, że jest to niesprawiedliwe. W swoim dziecięcym sercu musiał się buntować, myśleć, że tak nie może być i że to musi się zmienić. Musiał wówczas podjąć decyzję, choć brakowało mu właściwych słów, aby tak to nazwać, aby poświęcić życie obronie ludzkiej godności tych najbardziej odrzuconych i wykluczonych.

Przed założeniem ATD pracował w kopalni głębiniowej jako górnik – chciał w ten sposób osobiście doświadczyć, w jak trudnych warunkach pracują górnicy i poznać życie ich rodzin. Pracował też jako siła robocza na polu buraczanym. Najemni pracownicy rolni pracują sezonowo, co oznacza, że nie mają stałej pracy, ponieważ mogą zarabiać na chleb tylko podczas zbiorów. Wykonują najcięższe prace, są najgorzej opłacani i mają najmniej praw.

Ojciec Józef przybywa do slumsów podparyskiej miejscowości Noisy-le-Grand

Mówiono o nim, że jest „księdzem od marginesu”, czyli księdzem, który zechciał mieszkać z tymi, których nawet robotnicy uznawali za niezdolnych do prowadzenia walki o prawa tej grupy zawodowej. Z taką opinią pojawił się na przedmieściach Noisy-le-Grand 14 lipca 1956 r. Kilka lat później opowiadał o tym, jakie były jego wrażenia z przeprowadzki w te rejony: „Tego dnia wkroczyłem w świat dotknięty nieszczęściem.”

Przez okres niemal pięciu lat żył w tych slumsach wraz z ok. 250 wielodzietnymi rodzinami. Gdy przybył w tamto miejsce, zauważył ludzi, w szczególności przedstawicieli organizacji filantropijnych, którzy rozdawali żywność. Przynosili także używaną odzież pochodzącą z darów. Ubrania te były w większości zużyte i w złym stanie.

Pierwszymi działaniami podjętymi przez ojca Józefa była walka z tym zalewem darów, które uzależniały beneficjentów od pomocy.

Bezspornie rodziny te rzeczywiście żyły w bardzo trudnych warunkach bytowych: wodę trzeba było czerpać z trzech-czterech studni, które przez większość zimy były zamrożone, nie było prądu. „Igloo” (baraki, w których mieszkały rodziny) nie były w żaden sposób ocieplane zimą ani chronione przed promieniami słonecznymi latem. W początkowym okresie nie miały nawet żadnej podłogi.

Faktem jest także to, że rodziny mieszkały w izolacji, w dużej odległości od miasta, na obszarze, który pierwotnie służył jako wysypisko śmieci. Droga dojazdowa do tego obozowiska nie była wyasfaltowana, w przeciwieństwie do ulic w mieście.

Warunki bytowe były zatem bardzo trudne i w tym kontekście zalew żywności i odzieży używanej jedynie bardziej spychał rodziny na margines. Otrzymywanie darów nie prowadziło do refleksji, nie tworzyło także więzi. A przede wszystkim nie dawało żadnej nadziei na zmianę i lepszą przyszłość.

Ojciec Józef zatem wyrzucił, w dosłownym znaczeniu tego słowa, przedstawicieli organizacji dobroczynnych odpowiedzialnych za rozdawnictwo żywności i ubrań. Nie spotkało się to ze zrozumieniem i tak radykalnym działaniem ojciec Józef narobił sobie wrogów.

Do słuszności swoich działań musiał także przekonywać same rodziny. Ich członkowi wiedzieli, że dary były wyrazem litości, ale byli jednocześnie do tego przyzwyczajeni i początkowo nie zgadzali się z tym, że ojciec Józef postanowił odciąć strumień pomocy. Mógł on jednak działać na przekór poglądom mieszkańców obozowiska, ponieważ sam dniami i nocami dzielił z nimi żywot. A przede wszystkim rozmawiał z nimi jak równy z równym. Obudził w nich coś bardzo głęboko schowanego, czego już nie umieli albo i nie śmieli wyrazić: pragnienie bycia ludźmi chodzącymi z głową podniesioną wysoko, odpowiedzialnymi za swoje życie, pełnoprawnymi obywatelami i uczestnikami życia społecznego.

Te pierwsze inicjatywy ojca Wrzesińskiego stanowiły zręby późniejszych działań.

Nie tylko odważył się na konfrontację z rodzinami i ich przekonaniem, ale sprawił, że wzięły w swoje ręce sprawę usamodzielnienia się. Stwierdzenie, że ludzie, niezależnie od sytuacji społecznej, w jakiej żyją, nigdy nie rozwijają się jako osoby w pojedynkę, odnosi się także i do bardzo ubogich rodzin. Potrzebują, jak każdy, innych ludzi, wielu innych ludzi, do rozwoju: fizycznego, intelektualnego, duchowego. Takimi środowiskami są: rodzina, wspólnota, placówki edukacyjne, świat kultury, nauki, polityka, sport, stowarzyszenia, służba zdrowia itd. Właśnie dlatego ojciec Józef chciał wraz z rodzinami mieszkającymi na przedmieściach Noisy-le-Grand zawiązać wspólnotę, która zrównałaby ich status z pozostałymi obywatelami.

Rękami mieszkańców obozowiska ojciec Józef mógł stopniowo realizować kolejne przedsięwzięcia: budowę przedszkola, świetlicy dla rodzin, kąpieliska dla dzieci, kąpieliska kulturalnego z książkami, muzyką, warsztatu itd. Aby sfinansować tę budowę, zabiegał o wsparcie w najróżniejszych miejscach. Apelowo o pomoc na łamach prasy, na falach eteru. Własnoręcznie napisał setki listów, które do dziś są świadectwem dążenia rodzin do godnego życia. Swoje prośby kierował także do młodych ludzi, którzy użyczyli swoich rąk do prac budowlanych, ale dzięki temu mieli także możliwość poznania zupełnie innego świata. Tą drogą

w tych pierwszych latach na przedmieściach Noisy pojawiły się setki młodych ludzi (pochodzących głównie z krajów europejskich, przy czym samych Francuzów była garstka). Początkowo przybywali tam na kilka dni czy tygodni - rzadko kiedy na dłużej. Żadne z nich nie zapaściło tam korzeni, ale z całą pewnością doświadczenie z Noisy-le-Grand nie pozostało bez wpływu na ich życie.

Nie działać w pojedynkę, mobilizować innych

Ojciec Józef przez pięć lat mieszkał w zasadzie sam z rodzinami ze slumsów Noisy-le-Grand, chociaż na krótkie okresy pojawiali się tam młodzi, pomocni ludzie. Nie chciał jednak mieszkać z nimi sam, ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że przyszłość tych rodzin nie ma polegać na tym, aby mieszały same z księdzem. Z pełnym zaangażowaniem mobilizował innych ludzi i starał się dotrzeć do nowych osób poprzez kolejno zawierane znajomości. Pragnął, aby o historii, wysiłkach i dążeniach rodzin ze slumsów usłyszano i aby doceniono ich codzienną walkę. Poprosił kilka osób (były naprawdę nieliczne), które zapragnęły go naśladować, aby spotkały się z tymi rodzinami i starały się następnie wpływać na zmianę nastawienia do nich w swoich środowiskach, wśród bliższych i dalszych znajomych. Osoby te były pierwowzorem tego, co ATD nazywa obecnie „przyjaciółmi Ruchu”, a więc tych wszystkich, którzy wchodzi w krąg osób skupionych wokół ATD: działaczy, bliskich, wolontariuszy - osób zaangażowanych społecznie i w sposób bardzo trwałe w działania inicjowane przez ATD.

Aby społeczeństwo uznało i przyjęło swoich najbardziej zmarginalizowanych członków, trzeba dotrzeć do wielu środowisk: politycznych, naukowych, intelektualnych, do stowarzyszeń, elit ekonomicznych, związków zawodowych, artystów. Ojciec Józef był tego świadom.

Oto przykład: w 1961 r. zwrócił się z prośbą do socjologów, psychologów i historyków o przeprowadzenie badań nad nierównościami społecznymi i nad ubóstwem. W tamtych czasach świat nauki nie interesował się tego typu zagadnieniami. Kiedy zastanowić się nad tym 50 lat po fakcie, to wydaje się wprost niewiarygodne, że tym trzem osobom (o. Wrześcińskiemu, Alwine de Vos van Steenwijk i Francine de la Gorce) udało się zorganizować w UNESCO w Paryżu wraz z naukowcami pierwsze międzynarodowe seminarium poświęcone zagadnieniu „rodzin nieprzystosowanych”, jak się wówczas określało naukowo tę kategorię społeczną.

Następnie w 1964 r. zorganizowano kolejne seminarium międzynarodowe. Te dwa wydarzenia to zapewne pierwszy krok w kierunku tworzenia form umożliwiających rozmowę o osobistym doświadczeniu w formule tzw. „uniwersytetów powszechnych” ATD, „kręgów refleksji”, „dzielenia się wiedzą”.

Stały wolontariat ATD

Trzeba było czekać do 1960 r., aby jedna, dwie, a potem trzy osoby na dłużej dołączyły do ojca Józefa. Nie było jeszcze wówczas mowy o ruchu czy o stałym wolontariacie. Podejmując decyzję o powiązaniu ich przyszłości z przyszłością rodzin, ojciec Józef i owi pierwsi towarzysze kierowali do rodzin i do społeczeństwa podwójny przekaz: „Liczy się dla nas, my także nie akceptujemy warunków, które zostały wam narzucone. Społeczeństwo musi wiedzieć, jaki jest wasz los i jak

wyobrażacie sobie jego inny kształt, bardziej przesiąknięty duchem sprawiedliwości i braterstwa – krótko mówiąc, by się zmieniło.“

W książce „Les pauvres sont l'Église” (Ubdzy są Kościołem) o. Wrześniński wyjaśnia, w jaki sposób i dlaczego stały wolontariat ATD jako grupa bardzo różnych osób mających rozmaite poglądy ujrzał światło dzienne. Nie byłabym w stanie wyjaśnić tego lepiej niż on, dlatego zalecam wielokrotną lekturę tego fragmentu książki. Chciałabym się podzielić także własnymi refleksjami na ten temat.

Pierwszych wolontariuszy, którzy ostatecznie zostali dłużej z ojcem Józefem, pracując w pełnym wymiarze godzin (niektórzy z nich pracują aż do teraz, już 50 lat), różniło wszystko: narodowość, wiek, przekonania religijne, wykształcenie, pochodzenie społeczne.

Prawdziwym wyzwaniem było wychodzenie naprzeciw tym różnicom w codziennym życiu. Prawdziwym wyzwaniem było życie i praca we wspólnocie. Dziś wyzwanie to jest nadal aktualne, a nawet większe, ponieważ grupa stałych wolontariuszy składa się z przedstawicieli w zasadzie wszystkich kontynentów, o bardzo różnych horyzontach społecznych i kulturowych. Nasze różnice i wyjątkowość każdego z osobna to bogactwo i wielka szansa, zarówno dla nas, jak i dla rodzin, które mają prawo poznać i spotkać osoby tak różne jak np. młody Peruwiańczyk Guillermo i ja, Francuzka zaangażowana w działalność ATD od 1963 r. Różnice, jakie są między nami, nie muszą nas dzielić. Musimy jednak mieć świadomość, że są one rzeczywiste i musimy się wzajemnie wspierać w tym, aby mieć je na uwadze i rozmawiać o nich, mając świadomość ich istnienia, w prawdzie i z dużą delikatnością. Życie na co dzień zgodne ze wspólnym ideałem sprawiedliwości i braterstwa wymaga od każdego z nas wysiłku.

Fakt, że wolontariusze ATD są grupą tak heterogeniczną, wydaje mi się ważny z dwóch względów:

- skłania nas to do poszerzenia wiedzy na temat bardzo ubogich rodzin i społeczeństwa, a także pozwala nam je zrozumieć. Zmusza nas do niezamykania się we własnej wizji i osobistej historii każdego z nas. Musimy czuwać, aby nie „ćwiczyć” rodzin w podejmowaniu walki, która nie byłaby ich zmaganiem, a naszym własnym.

- chcemy, by społeczeństwo doznało przemiany, w wyniku której nikt nie byłby wykluczony. Możemy i musimy tego wymagać, pod warunkiem że sami pozwolimy na naszą wewnętrzną przemianę, za sprawą zarówno samych rodzin, jak i naszych towarzyszy –innych stałych wolontariuszy. Nie oznacza to, że chcemy wyrzec się tego, co ukształtowało naszą osobowość. Chcemy ją raczej wzbogacić, poszerzyć o doświadczenia i punkty widzenia innych osób, tak aby poszerzyć nasze horyzonty. Jeśli nie będziemy nieustannie starać się o wewnętrzną przemianę, to tak jakbyśmy tylko bronili wzniosłych idei, nie wiedząc, czego wymaga ich realizacja.

Proste życie w ramach stałego wolontariatu

Ojciec Józef rozpoczął swoją misję nie mając niczego: ani grosza przy duszy, ani w zasadzie żadnych znajomych. Pierwsze osoby, które do niego dołączyły, zgodziły się nie pobierać przez długi czas żadnego wynagrodzenia. Dostawaliśmy tylko wyżywienie (niezwykle skromne) i

zakwaterowanie w obozowisku. Były wówczas i są teraz dwie zasadnicze racje, aby zgodzić się na życie w prostocie. Po pierwsze, chodzi o to, by rodziny miały absolutną pewność, że nie traktujemy ich jako szansy na zrobienie kariery za ich pośrednictwem. Muszą mieć pewność, że nie wykorzystujemy znajomości, które zdobyliśmy dzięki nim, dla własnego awansu czy prestiżu, ale że dążymy przede wszystkim do tego, by mogli odzyskać wolność i w ten sposób przyczynić się do zmian w społeczeństwie. Drugi cel jest taki, by wobec społeczeństwa stać się świadkiem tego, że można żyć inaczej.

Wiedza, zapisywanie refleksji

Ostatnia kwestia dotycząca stałego wolontariatu jest następująca. Ojciec Józef bardzo wiele zainwestował w stworzenie sieci wolontariuszy i szkolenie ich. Gdy pojawiłam się u boku o. Józefa w 1963 r. spędzaliśmy z nim dwie godziny dziennie (po godzinie rano i wieczorem), by wspólnie omówić i zinterpretować wydarzenia dnia z rodzinami w obozowisku lub też z osobami zewnętrznymi wobec społeczności. Te wymagające momenty stały się dla mnie jako wolontariuszki wskazówkami na przyszłość. Do dziś nie straciły na aktualności. Był to być może początek tego, co można nazwać wiedzą ekspercką: podejmowanie pracy dogłębnie analitycznej, by wyjść poza to, co widoczne, poza słowa i postawy, które często nas szokują i których nie rozumiemy. Ta praca analityczna pozwala zrozumieć, co buduje wewnątrz tych ludzi żyjących w nędzy, a to zrozumienie z kolei uwalnia ich i w podobny sposób może uwolnić wszystkich innych. Dlatego zapisywanie obserwacji i przemyśleń ogrywa szczególną rolę w procesie rozumienia.

Społeczność, a nie porozsiewane tu i ówdzie rodziny

W pewnym momencie wyznaczono kolejne po Noisy-le-Grand miejsce działań, na które udało się dwóch wolontariuszy. Były to także slumsy w okolicach Paryża. „Przeprowadzka” wolontariuszy miała pokazać, że rodziny z Noisy-le-Grand nie są jedynymi całkowicie opuszczonymi członkami społeczeństwa, które przeżywa rozkwit ekonomiczny, że oprócz nich istnieją takich osób tysiące, a wręcz setki tysięcy. Taki przekaz nie spotkał się z życzliwym przyjęciem ze strony opinii publicznej. Łatwiej było powiedzieć, że w tym wypadku chodzi po prostu o kilku nieszczęśników albo kilka odosobnionych obszarów nędzy. Władze oskarżały o. Wrześnińskiego o to, że tworzy getta biedy, ponieważ sprzeciwiał się zakwaterowaniu rodzin w różnych miejscach, przekonany, że taka sytuacja czyniłaby je mniej widocznymi, a ich członkowie żyliby w jeszcze większej izolacji i ukryciu. Umieszczenie rodzin w różnych miejscach to odebranie im prawa do życia we wspólnocie. Rodziny najbardziej prężne miały nieco więcej możliwości, by sobie poradzić, ale za cenę wyrzeczenia się swojej historii i wartości. A ci, których życie potraktowało najgorzej, stawali się jeszcze bardziej odizolowani od społeczeństwa, bardziej zmarginalizowani i jeszcze bardziej oskarżani za swój los. Nasza podstawowa idea: potraktować ludzi ubogich ze szczególną uwagą - opiera się na tej właśnie wizji.

Dla o. Wrześcińskiego i dla nas, działających wraz z nim, egzystencja rodzin w obozowisku w Noisy-le-Grand i tylu innych miejscach miała zmusić do refleksji całe społeczeństwo, a nie tylko nas – garstkę ludzi skupionych wokół ojca Józefa.

ATD coraz bardziej obecne w świecie

Międzynarodowe seminarium, które odbyło się w 1963 r., stanowiło przełom w historii ruchu ATD. Jeden z jego uczestników, pewien socjolog amerykański, zaproponował o. Józefowi, by opracował program wymiany międzynarodowej pomiędzy jego organizacją w Stanach Zjednoczonych a naszą. Ojciec Józef nie wahał się ani chwili i zwrócił się do Bernadette Cornuau, jednej z pierwszych wolontariuszek, by porzuciła swój dwuosobowy zespół, działający w drugim miejscu działalności ATD na rzecz rocznego stażu w Nowym Jorku w tej właśnie organizacji.

Celem tych praktyk było nauczenie się, jak planować, oceniać, modyfikować nasze działania. Ojcu Wrześcińskiemu wydawało się bowiem, że podobnie jak w wielu innych przypadkach w pracy z rodzinami i społeczeństwem brakowało nam dyscypliny. Uważał także, że aby przetrwać, musimy uczyć się od innych i nie zamykać się we własnym kręgu. Pomniejszenie zespołu stałych wolontariuszy o jedną osobę, w momencie gdy cała grupa liczyła zaledwie sześć osób, a tak było w 1963 r., mogło się wydawać bez sensu. A jednak taki sposób postępowania miał znaczący wpływ na rozwój ATD w świecie: działanie w niewielkich „międzynarodowych” zespołach wolontariuszy i przez to angażowanie rodzin i innych członków społeczeństwa. Przyznaję, że nie zawsze jest to łatwe.

Ruch ATD rozprzestrzenił się w krajach Europy i Ameryki Północnej do końca lat 70. Myśleliśmy, że musimy przede wszystkim „posprzątać własne podwórko”, czyli przede wszystkim zmierzyć się z nędzą nękającą nasze kraje, przekonane, że się z niej wyzwolimy, zanim „zajrzemy do sąsiadów”. Od roku 1978 ATD stopniowo zaczęło tworzyć zespoły na innych kontynentach. Stało się tak nie w celu ekspansji, ale stopniowo, wraz z tworzeniem się więzów przyjaźni z mieszkańcami Burkina Faso, Gwatemali, Tajlandii itd. Zakorzenianie się głęboko w ziemi to długotrwały proces.

Rozprzestrzenianie się ruchu na innych kontynentach było możliwe dzięki dwóm zjawiskom.

1) Założyciele innych stowarzyszeń zwrócili się z prośbą do ojca Józefa o to, by stali wolontariusze ATD wsparli ich projekty zagrożone z powodu braku personelu. Dwóch stałych wolontariuszy zostało np. „oddelegowanych” jako pełnoetatowi pracownicy, aby utrzymać funkcjonowanie tzw. „domu Arki” (maison de l’Arche) w Burkina Faso. „L’Arche” to ruch, którego działania są skierowane do osób niepełnosprawnych fizycznie i umysłowo. Podobna sytuacja miała miejsce na Haiti, gdzie ojciec Jean, założyciel szkoły w miejscowości Fonds-des-Nègres poprosił ojca Józefa o pomoc. Za każdym razem więzi stworzone z mieszkańcami tych państw i członkami lokalnych stowarzyszeń otwierały nowe perspektywy dla projektów ATD, ale nie zawsze i nieregularnie.

2) Jednocześnie udało się nawiązać kontakt z wieloma osobami i stowarzyszeniami w Azji, Afryce i Ameryce Południowej. Ojciec Józef powiedział nam pod koniec lat 60.: „Jeśli pewnego dnia będziemy mieli więcej środków i więcej osób, mamy obowiązek wesprzeć innych, którzy są jeszcze bardziej zmarginalizowani niż my”. Wyrażał tę myśl w następujących słowach: „oby nikt nie został sam na sam z problemem nędzy”.

W taki sposób powstała nasza sieć, która nazywa się dziś Forum du refus de la misère (Forum walki z nędzą). Dzień udziału Marco Ugarte i Jàviera Espindoli w seminarium zorganizowanym w ramach tego forum to symboliczna data narodzin ATD w Peru i Boliwii. Ekipa ATD na „Forum walki z nędzą” koresponduje z tysiącami osób i przedstawiciele stowarzyszeń w ponad stu krajach i wydaje biuletyn „Lettre aux amis du monde” (List do przyjaciół na całym świecie), który ukazuje się w językach hiszpańskim, portugalskim, angielskim i francuskim.

Działalność publiczna ATD na polu międzynarodowym

O. Wrzesiński mawiał, że „najubożsi tworzą ideały ludzkości”. Oznacza to, że aby iść drogą sprawiedliwości i większego braterstwa, nasze społeczeństwa muszą w trybie pilnym zainteresować się historią, doświadczeniem i myślą najuboższych. Muszą oni uczestniczyć w taki czy inny sposób w debatach politycznych, a także w decyzjach dotyczących życia gospodarczego, społecznego czy kulturalnego.

Wizja ta dotyczy wszystkich poziomów organizacji świata współczesnego, w tym działalności publicznej na forum międzynarodowym. „Krzęsta i pieniądze” – oto hasło streszczające poglądy polityczne ruchu ATD. „Krzęsta” oznaczają staranie o to, by najubożsi mieli swoje, uznane przez innych, miejsce i dzięki ATD zostali uznani za partnerów, a nie tylko beneficjentów. „Pieniądze” oznaczają, że należy pozyskiwać środki, które zapewnią realizację pragnienia dokonania zmian.

W 1974 r. nadano ruchowi ATD, w odpowiedzi na jego wniosek, status konsultacyjny przy Radzie Gospodarczej i Społecznej Narodów Zjednoczonych (ECOSOC). Nieco później podjęto podobne kroki w UNICEF, UNESCO, Międzynarodowej Organizacji Pracy (ILO) i Radzie Europy. ATD posiada również stałe przedstawicielstwo przy Unii Europejskiej, w Brukseli, a także jest obecne w organizacjach regionalnych, np. w Komisji Gospodarczo-Społecznej Narodów Zjednoczonych ds. Azji i Pacyfiku (UNESCAP) w Bangkoku i zamierza wejść w skład Komisji Gospodarczej Narodów Zjednoczonych ds. Ameryki Łacińskiej.

Dzięki tym rozmaitym wyrazom uznania dla działalności ruchu ATD może on uczestniczyć¹ jako obserwator w pracach tych instytucji, zabierać głos na spotkaniach, przedkładać postulaty w formie pisemnej, mieć wpływ na kształt rezolucji itd.

Original po francusku – tłumaczenie: Urszula Bisek

1 W ostatnim sprawozdaniu z działalności Międzynarodowego Ruchu ATD Czwarty Świat znajduje się informacja na temat możliwości działania i wywierania wpływu na organizacje międzyrządowe, przy których Ruch posiada status konsultacyjny. Sprawozdanie jest dostępne w językach: hiszpańskim, angielskim i francuskim.